

Czeska opowieść trzyma w napięciu jak horror

TEATR
Świetny tekst Ladislava Fuksa, precyzyjna reżyseria Marka Mokrowieckiego i wybitna rola Hanny Zientary – to afuty spektaklu w Płocku.

Reżyser Marek Mokrowiecki nigdy nie krył swej fascynacji literaturą czeską i w Polsce zajął się nią znacznie wcześniej, niż zrobili to inni. Głośna była jego adaptacja „Palacza zwłok” Ladislava Fuksa w Teatrze Polskim w Bydgoszczy, w latach 80., ale zrealizował też z powodzeniem w kierowanym przez siebie Teatrze im. Szaniawskiego w Płocku „Święto przebiśniegu” Bohumila Hrabala, „Proces” Franza Kafki czy „Opowieść o zwyczajnym szaleństwie” Petra Zelenki.

Do adaptacji „Myszy Natalii Mooshaber” przymierzał się jeszcze w czasach bydgoskich. Chciał ją przygotować dla swojej profesora ze studiów,



TEATR IM. SZANIAWSKIEGO

Ryszardy Hanin. Projekt nie doszedł do skutku, teraz nieoczekiwanie wrócił do niego, znajdując znakomitą odtwórczynię głównej bohaterki w osobie Hanny Zientary.

Ladislav Fuks jest ciągle w Polsce niedoceniany, choć na

podstawie jego powieści powstały u nas dwa świetne filmy. Tadeusz Chmielewski zrealizował kryminał „Wśród nocnej ciszy” według powieści „Śledztwo prowadzi radca Heumann”, a Waldemar Dziki rozgrywający się w getcie dramat

„Kartka z podróży” oparty na „Panu Teodorze Mundstocku”. Fuks ukazywał człowieka zniewolonego w świecie przemocy, w scenerii drugiej wojny światowej i Holokaustu.

„Myszy Natalii Mooshaber” to wydany w latach 70. XX

◀ **Hanna Zientara** oraz **Piotr Bała** (z lewej) i **Szymon Cempura** w „Myszach Natalii Mooshaber” Ladislava Fuksa

wieku romans spod znaku powieści gotyckiej i horroru, wielowątkowa opowieść na granicy rzeczywistości i fantazji. Bohaterka, biedna wdowa, której syn jest kryminalistą, a córka prostytutką, żyje w małym mieszkanku z renty po mężu. Lubi odwiedzać cmentarze. Jako wolontariuszka zajmuje się resocjalizacją nastolatków, by nie zeszli na złą drogę. To z pewnością rodzaj uspokojenia sumienia matki, która nie poradziła sobie z własnymi dziećmi. Jest kobietą o dobrym sercu, czasem bezradną, więc przez niektórych pogardzaną, na dodatek z powodu dzieci narażoną na częste wizyty policji i rewizje.

W ujęciu Hanny Zientary Natalia ma cechy Giulietty Masiny z filmów Felliniego. Jest krucha, bezradna, zagubiona, wzruszająca, szlachetna, a jednocześnie silna, wręcz dystygowana. Do końca walczy o prawo do godności.

Klimat przedstawienia niezwykle klarownie łączy karnawałowy nastrój typowy dla Felliniego z mroczną aurą świata Franza Kafki. Całość wzbogaca zaś metafizyka i szczypta humoru.

Zachwyca zaś precyzja Fuksa i Mokrowieckiego. Ta opowieść trzyma w napięciu, a jej pozornie niespójne elementy prowadzą do zaskakującego finału. Akcja rozgrywa się w świecie, którego dominującą cechą jest strach. To on, stając się trudny do opanowania, zmusza jednostki do określonych zachowań.

„Myszy Natalii Mooshaber” to absolutne wydarzenie. Rzecz dla widza poszukującego inteligentnego teatru. Oprócz kreacji Hanny Zientary i reżyserii Marka Mokrowieckiego warto podkreślić dyscyplinę artystyczną całego zespołu oraz funkcjonalną scenografię Mariana Fiszer. ©

—Jan Bończa-Szabłowski